

Przed wszystkim nie szkodzić

str. 4

Dzicy w rezerwacie

str. 5



str. 6

Biurokracja w odwrocie

str. 3

MNIEJSZE TRUCIE

str. 3-4-5

Spotkanie członków rządu z dyrektorami

Z udziałem prawie 3 tysięcy dyrektorów przedsiębiorstw różnych branż z całego kraju w Sali Kongresowej w Warszawie odbyło się w czwartek spotkanie z członkami rządu poświęcone zaprezentowaniu obowiązujących w br. mechanizmów ekonomicznych i zasad polityki gospodarczej w świetle przyjętych ostatnio przez Sejm ustaw.

Demonstracja naukowców

Niezadowolony z rezultatów wyborów kandydatów na deputowanych ludowych ZSR, które odbyły się 18 stycznia w Akademii Nauk ZSR, manifestowali naukowcy uczestniczący w odbywającej się w czwartek w Moskwie demonstracji. Demonstracja, w której uczestniczyło kilkadziesiąt osób, odbywała się za zgodą władz miejskich przed budynkiem Prezydium Akademii Nauk ZSR.

Odpowiedniej liczby głosów nie uzyskali tacy znani naukowcy jak Roald Sagdiejew, Andriej Sacharow i Tatjana Zawijska.

Strajk w elbląskim PTHW

W Elblągu czwartek był drugim dniem strajku załogi Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego (PTHW). Powodem są roszczenia płacowe.

Chleb i inne artykuły, które dostarcza do sklepów ten przewoźnik, rozwieziono transportem zastępczym, udostępnionym PSS przez inne przedsiębiorstwa.

Delegacja załogi pojechała na rozmowy z dyrekcją w Olsztynie. (PAP)

Najważniejsza jest demokracja

Rozmowa z przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Białymstoku — Eugeniuszem Kulakowskim.

— W trójpartyjnym systemie politycznym PRL dominującą rolę wyznaczał PZPR. W historii wzajemnych odniesień partii i stronnictw politycznych ta dominująca rola była niejednokrotnie rozumiana zbyt dosłownie. Daje to temu wyraz w projekcie programu zapewnienia, iż w nowej sytuacji politycznej Stronnictwo Demokratyczne uzyska możliwość działania jako pełnoprawna partia polityczna.

— Dążenie do suwerenności to rzeczywistość jeden z naszych podstawowych celów. Dotychczasowe zapisy i praktyka sprawiły, że różnie z tą suwerennością było. Może to nawet dziwić, jeśli zważyć na fakt, iż już od zarania swego powstania, to znaczy od roku 1937, Stronnictwo opowiadało się po stronie lewicy. Były nawet przypadki, że po rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski niektórzy jej — wówczas już byli członkowie — szukali możliwości działania w naszych szeregach.

Po wojnie również opowiedzieliśmy się za lewicą, frontem wspólnego działania. A wtedy — warto pamiętać — funkcjonowało w Polsce więcej niż dziesiątka partii, o bardzo różnych orientacjach. Na pełnoprawnych zasadach działaliśmy jednak zaledwie do roku 1948.

Był to przełomowy rok nie tylko w naszej historii, ale i całego kraju. Nie będę szczegółowo omawiał tych lat — jest to temat na odrębną, nielubianą rozmowę — dziś jed-

ciąg dalszy na str. 3

Jutro w „Gazecie”

▲ Chandra gniecie dale i dalej szukamy recept. Jakby się tu wyrwać z bylejakiej i obojętnej niechęci do nabytą wielu spraw? Nawet gdy ten i ów prekursor mody pocyna lansować odcienie szarości jako twarzone i eleganckie, to i tak trudno się przemóc i uwierzyć, bo jednak chciałoby się oddać od tła jakimś innym wytwornym, a równie twarzonej kolorem.

POCZTA NATALII

▲ Gdy główna księgowa i księgowia pełnią jednocześnie obowiązki kasjerki, a tym samym mając nieograniczony i całkowicie niekontrolowany dostęp do gotówki, nie z tego dobrego nie będzie. Tak właśnie było w Spółdzielni Produkcyjnej w Krzywcu. Z kasy ułotniono się ponad 1 mln zł, a ponadto wyszło na jaw, że spółdzielnia dysponowała obrotami w Narwi. Obiekty te nigdy nie były inwentaryzowane i nie figurowały w żadnej dokumentacji. A jednak zostały sprzedane i to wcale nie za małą kwotę. Tyłko pieniądze się gdzieś ułotniły.

GOSPODAROWANIE

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta Współczesna

DIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 29 (11 632)

Białystok—Łomża—Suwałki,

piątek, 3 II 1989 r.

Nakład 247 000

Cena 30 zł

„Z niepokojem czekamy na ostateczne decyzje dotyczące służby zdrowia w Polsce”

Leczyć. A za ile?

23 listopada ub. roku Rada Krajowa Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia podjęła decyzję o rozpoczęciu sporu zbiorowego z Rządem PRL. Powód — zagrożenie interesów ekonomicznych i społecznych pracowników służby zdrowia. Stwierdzono, iż pomimo wieloletniego uznania przez najwyższe czynniki społeczno-polityczne kraju problematyki ochrony zdrowia za priorytetową, podejmowane działania o charakterze do-raznym nie przyniosły spodziewanych efektów.

Po negocjacjach, w których Rząd PRL reprezentowany był przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej, 20 grudnia spor został zawieszony. Strona rządowa zagwarantowała Radzie Federacji, że w roku 1989 nastąpi wzrost środków finansowych na wynagrodzenie pracowników służby zdrowia i opieki społecznej, zapewniający osiągnięcie relacji średniego wynagrodzenia na poziomie 95 proc. w stosunku do średniego wynagrodzenia w sferze produkcji materialnej. W związku z tym od 1 stycznia 1989 przeznaczony jest na podwyżkę wynagrodzeń

251 mld złotych. Niezależnie od tej kwoty w Centralnym Planie Roczny zapewni się przyrost środków na ten cel, aby pokryć skutki decyzji placowych, podjętych w roku 1988 i planowane zwiększenie zatrudnienia w wysokości 80,8 mld złotych.

2 stycznia Rada Krajowa otrzymała pierwszy projekt rozporządzenia regulującego płace, który odrzuciła, gdyż nie spełniał oczekiwań środowiska. Związkowcom chodziło bowiem nie tylko o wyrażenie wzrostu płac, ale także o stworzenie nowego systemu motywacyjnego. Po dalszych negocjacjach, 17 stycznia przekazany został następny projekt rozporządzenia placowego, który wraz z innymi dokumentami dotyczącymi uposażenia pracowników służby zdrowia, opieki społecznej i rehabilitacji zawodowej inwalidów, poddany został konsultacji przez zainteresowane środowiska.

Na dziś, 3 lutego, przewidziano spotkanie głównych lekarzy wojewódzkich, dyrektorów niektórych ZOZ, Rady Krajowej Federacji, przewodniczących rad wojewódzkich i przewodniczących niektórych zarządów związków zawodowych w placówkach służby zdrowia, na którym mają być przedyskutowane wnioski zebrane podczas konsultacji. Jutro ma się odbyć w tej spr-

wie posiedzenie Rady Krajowej Federacji.

W naszym regionie projekty przepisów placowych na rok 1989 były bardzo żywo dyskutowane. Po konsultacjach sporządzono opinie na piśmie. Przedstawiamy najistotniejsze fragmenty trzech spośród nich: stanowiska, wypracowanego na posiedzeniu Rady Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Suwałkach, z udziałem przedstawicieli organizacji partyjnej i koła SD, opinii Zarządu Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia i dyrekcji ZOZ w Białym Podlaskim oraz uwag do projektu rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie uposażenia pracowników służby zdrowia i opieki społecznej UW w Białymstoku oraz Radę Wojewódzką Federacji Związków Zawodowych, na podstawie informacji nadesłanych ze wszystkich ZOZ.

Na posiedzeniu w szpitalu w Suwałkach projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie wynagrodzenia pracowników służby zdrowia w całości odrzucono. Stwierdzono: „Wbrew deklarowanym intencjom rządu i wiadomościom podanym przez środki masowego przekazu jest on antymotywuacyjny, świadczy o niekompetencji urzędników Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej oraz o całkowitym braku orientacji odnośnie pracy służby zdrowia w terenie, a niektóre jego punkty — o całkowitym braku znajomości specyfiki pracy w zawodzie. Średnia płaca w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Suwałkach za rok 1988 wyno-

ciąg dalszy na str. 2

Pasją dziadka Stanisława są pszczoły. Może dlatego w dobrym zdrowiu i sprawności dożył osiemdziesięciu sześciu lat, a kto tego nie wie, oceni go najwyżej na sześćdziesiątkę. Przez długi czas pasieka liczyła pół setki i więcej uli, ale w ubiegłym roku dobrała się do niegdyś waroza i przetrzebiła roje.

Pszczół hodujemy od dziada, pradziada, to nasza rodzinna tradycja — mówi pan Stanisław. — Jaką wspaniałą pasiekę ma brat Antoni, leśnik z Olecka, już na emeryturze. Ile miodu w zeszłym roku zebrał!

Legenda, przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie podaje, że pierwszy Kirejczyk, który osiedlił się we Wroczyńszczyźnie, nosił przydomke Miodowy. Nie z powodu słodkiego charakteru, o którym dziś nie już nie wiadomo, a z racji „umiejętności hodowli pszczoł i wyrobu miodów. Te zaś musiały być wielkie, jeśli uznano je za najważniejsze dla określenia człowieka, i to tak dalece, że w pamięci potomnych zatarto się imię, pozostał tylko Miodowy.

A z osiedleniem to było tak. W połowie XVIII wieku rozparcelowany został niewielki majątek, należący do rodziny Wroczyńskich, albo Wroczyńskich — bo i źródła różnie podają. Tak powstała wieś Wroczyńszczyzna. Szóstą część majątku

SAGA MIODOWYCH KIREJCZYKÓW

nabył nowy właściciel o nazwisku Paliwoda. Nie miał on syna, a w przystępie do jego córki przybył właśnie Miodowy Kirejczyk. Dziś powie- dzieliśmy: wżenił się w rodzinę i majątek.

Jeden z potomków Miodowego, pułkownik wojska Cezary Kirejczyk, zmarły niedawno w Warszawie, w grudniu 1987 roku zakończył spisywanie dzieł swojego rodu, które nazwał skromnie „Zbiorem wiadomości o rodzinie”. Poszukiwał korzeni nie zakończył bynajmniej na zięciu imię Paliwody. Zaczął zastanawiać się, skąd on przyszedł? Wyłoniły się dwie możliwości, w postaci niedalekich wsi Małyszówka i Kamienna. Przyjął drugą wersję, jako że jeszcze kilka pokoleń Kirejczyków z Wroczyńszczyzny utrzymywało bliskie kontakty z imiennikami w Kamiennie i że tam również przetrwał przydomek Miodowy.

Do Małyszówki i Kamiennie Kirejczycy przenieśli się z rodowej wsi Kirejwyszczyna, położonej także w gminie Dąbrowa Białostocka, gdzie jeszcze w początkach ubiegłego wieku występowało to nazwisko — do takiej konkluzji do-

szedł rodzinny dziejopis. Przenieśli się, to znaczy — wzięli lub zakupili ziemię, co później nierzaz jeszcze się zdarzało. A w Kirejwyszczynie znaleźli się jako osadnicy, gdzieś w czasach Księstwa Litewskiego. Może sprowadzeni zostali z Ukrainy lub Białorusi? Może wywodzą się — co dla Cezarego było bardziej prawdopodobne — z rodziny

bojarów litewskich, a osadzeni zostali na gruntach księżych lub litewskich? Domniemania, domniemaniami, ale ród Kirejczyków może sobie te „skromne” pięćset lat historii przypisać.

Wroczyńsk jednak do Miodowego, czyli do czasów spisanych datami. Jego gospodarstwo we Wroczyńszczyźnie przejmowali syn po ojcu, ko-

lejno: Tomasz, Jan, Franciszek, Józef, Stanisław i ostatnio Jan. To Franciszek ufundował (F. znaczy fundator) swoim przodkom, rodzicom i dziadkom, a także potomstwu, żelazną na mogile rodzinną na cmentarzu parafialnym w Dąbrowie Białostockiej. Napis brzmi: „Krzysztofowi Tomaszowi Mariannie Janowi Magdalenie i całej rodzinie Proszę o Zdrowia Maria. F. Franciszek Kirejczyk z Wroczyńszczyzny dn. 9 października 1889 r.” Krzyż i tablica przetrwały sto lat.

Niepisane prawo kazało w tej rodzinie przekazywać najstarszemu synowi majątek nie

ciąg dalszy na str. 4



Tak wygląda zima w polu...

Fot. Antol Chomicz

III Ogólnopolska Konferencja Teoretyczno-Ideologiczna PZPR

Kształt socjalizmu w nowych warunkach

Marek Grzeskiewicz
telefonuje z Warszawy

2 bm. w siedzibie KC PZPR w Warszawie rozpoczęła się III Ogólnopolska Konferencja Teoretyczno-Ideologiczna. Na otwarcie konferencji przybyli członkowie najwyższych władz z Województwa Jaruzelskiego, który zabrał głos podczas obrad. W pierwszym dniu konferencji, po referatach, toczyła się dyskusja plenarna.

Sprawozdawcy PAP relacjonują:

III Ogólnopolska Konferencja Teoretyczno-Ideologiczna poprzedziła wielomiesięczne przygotowania, dyskusje, także na seminariach i sesjach naukowych. Z konferencją, która uznaje się za swoiste przedłużenie obrad X Plenum KC PZPR, łączy się oczekiwania, iż naukowca refleksja służyć będzie sformułowaniu — stosownie do dokonujących się przemian i potrzeb — u nowocześniejszej wykładni zasad ideowych partii, celów i form tworzenia socjalizmu w polskich warunkach. Przed

uczestnikami konferencji stało wiele pytań dotyczących tak kluczowych dziś kwestii jak np. przemiany własności w strukturze społeczeństwa polskiego, pluralizm polityczny i związkowy, rola i styl działania partii marksistowskiej w pluralistycznym systemie politycznym.

Istotne jest, że w obradach biorą udział nie tylko teoretycy reprezentujący różne ośrodki i dziedziny nauk społecznych, ale także praktycy, wśród nich działacze partii zajmujący się pracą ideolo-

ciąg dalszy na str. 2

To powinni obejrzeć i usłyszeć wszyscy zainteresowani — nie pierwszy już raz łapię się na refleksję, iż szczególnie ciekawym punktem wielu oficjalnych obrad są „kultury, Przemysłowa wygłoszone z trybunu, w sytuacji gdy mówca staje sam na sam z salą, rażą czasami nienaturalną swobodą i dostojeństwem.

W kulisach zaś odbywają się żywe, bezpośrednie rozmowy, tam zwykłe komentarze się barwnie i a zdarza się, że i z przekąsem — wcześniej usłyszanego wystąpienia, tam wreszcie nierzadko na gorąco rodzą się plany przyszłych, już oficjalnych polemik.

ciąg dalszy na str. 2



wiadomości dnia

Posiedzenie KW OPZZ
WARSZAWA — W Warszawie zebrał się wczoraj Komitet Wojewódzki OPZZ. Miał on przedyskutować zgłoszone stanowisko na obrady „okrągłego stołu”. Obrady toczyły się przy drzwiach zamkniętych.

Konferencja prasowa
Lecha Wałęsy

GDAŃSK — Problemy przygotowania do obrad „okrągłego stołu” zdominowały dziś konferencję prasową Lecha Wałęsy w kościele Św. Bratysławy w Gdańsku. Powiedział on: „Jestem spokojny o „okrągły stół”.

Wymiana doświadczeń
WARSZAWA — 2 bm. członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Józef Czapka spotkał się z sekretarzem generalnym Partii Progressu i Socjalizmu Marok, dyrektorem naczelnym dziennika partyjnego „Al Bayane” Ali Yata. W trakcie rozmowy poinformowano się wzajemnie o działalności obu partii i o działaniach na polu rozszerzenia kontaktów między PZPR i PPS, podkreślając ich znaczenie dla umocnienia przyjaźni i współpracy między narodami Polski i Maroka.

Odniesienia

za krzewienie polskości
WARSZAWA — Grupa zamieszkałych w Hiszpanii Polaków została wyróżniona przez Towarzystwo Łączności z Zagranicą „Polonia” odznaczeniami przyznawanymi za krzewienie polskości w środowiskach polonijnych. Hiszpanki, emerytowana profesor Uniwersytetu Complutense Gabriela Makowicka otrzymała z rąk ambasadora PRL w Hiszpanii Marianny Renke złotą odznakę honorową towarzyszącą „Polonia” dla siebie, a także dla swego zmarłego przed kilkoma laty męża Stanisława, złotą odznakę uhonorowaną również Elżbietą Świątkiewicz.

Dyplom i medale towarzyszą „Polonia” otrzymał: Elżbieta Bouszowska z Mariny, Elżbieta Galkowska z Sosnowca, Włodzisław Kaczmarek oraz Jerzy Chmielewski.

Rozmowy w Pekinie

PEKIN — W czwartek w Pekinie rozpoczęły się rozmowy ministrów Spraw Zagranicznych ZSR i ChRL, Eduarda Szewczukina i Qian Qichen. Najpierw odbyło się spotkanie ministrów sam na sam, podczas którego uzgodniono zasadnicze sprawy, które mają być tematem rozmów i uzgodniono porządek prac.

Obie strony potwierdziły, że głównym celem rozmów jest przygotowanie spotkania przywódców ZSR i ChRL, którego ostateczną datę i warunki normalizacji stosunków radziecko-chińskich.

(opr. jz)

POGODA

DZIŚ — zachmurzenie duże, okresami słabe opady deszczu lub mgły. Temperatura maksymalna od +4 do +6 st. C, minimalna od +1 do +3 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, z kierunków zachodnich.

JUTRO — bez większych zmian.
IMIENINY: Błażeja, Oskara, (11)

MNIEJSZE TRUCIE

Ciąg dalszy ze str. 3

stnieły w ponad 300 czynnościach fizjologicznych w organizmie. Deficyt magnezu objawia się drastycznym spadkiem odporności, maleje liczba limfocytów we krwi. W krajach zachodnich obserwuje się ogromne zainteresowanie magnezem. Francuzi dodają go do wód mineralnych, cukierków itp. Trwa prawdziwa fascynacja magnezem. Tworzy się towarzystwa, urządziła sympozja i wszelkimi innymi kanałami popularyzuje wiedzę na ten temat.

U nas rzeczywistość skrzeczy. Badania wykazują, że zasoby magnezu w produktach spożywczych (a więc i w naszych organizmach) są drastycznie zaniżone. (Bogatym jego źródłem jest m.in. kakao).

Dlaczego magnez „wyparował” z naszych gleb i roślin? Dowiedzieliśmy się od dyr. Kasjanowicza. Otóż 90 proc. użytków rolnych w regionie to gleby zakwaszone, co idzie w parze z niedoborami tego pierwiastka. Aby to zmienić trzeba dostarczyć glebie wapno i magnez. Zmiana odczynu z kwaśnego na obojętny lub lekko zasadowy przynosi wiele korzyści. M.in. wapń powoduje „uwieszczenie” metali ciężkich, dzięki temu roślina nie pobiera ich z gleby. Dostatek wapnia w glebie w 90 proc. zabezpiecza ją przed chemicznym skażeniem.

Tymczasem nie wszyscy rolnicy są świadomi tych zagrożeń. Ponadto w handlu brakuje wapna, a to, które sprowadzamy ze Śląska jest skażone ołowiem. Natomiast importowane mączki fosforytowe — dla odmiany kadmem. Zatem bezrobota, nieswiadomość lub pogoni za maksymalizacją zysku są najczęstszą przyczyną chemicznych zanieczyszczeń. Problem zdrowej żywności należałoby sprowadzić do eliminowania z obrotu produktów skażonych. Byłby to wielki postęp.

M. C. Kubacki uważa, że na jakość żywności wpływają nie tylko warunki produkcji w gospodarstwie rolnym, lecz także w przetwórczości, przetwórstwie i miejscu sprzedaży. Słowem na całej drodze produktu od pola aż do stołu konsumenta, a nawet naszego żoładka musi być zachowana nie tylko higiena ale i troska o niedopuszczenie do skażeń. Jako przykład całkowitej bezmyślności (trudno posadzać, że ktoś chce nas świadomie truć) opowiedział, że importowane zboże po przywiezieniu do portu w Polsce jest poddawane suszeniu... SPALINAMI.

LEPSZY PRODUKT ZA WYŻSZĄ CENĘ

— Dziś jest mało idiotów, takich jak ja, którzy chcą zostać na wsi — mówił STANISŁAW STASIULEWICZ z Kudawki, gmina Nowy Dwór. — Mimo zapewnień o priorytetach opłacalność w rolnictwie pogarsza się. Od stycznia tuczniaki praktycznie stanęły o pięć tys. zł na sztuce. (Cofnięto cztery tys. zł ekwiwalentu za węgiel, składowa na PZU wzrosła z tysiąca do dwóch).

— Za kilka miesięcy szynki będziemy oglądać na starych filmach — dowcipkował młody rolnik. — Opłacalność tuczu spada, brakuje materiałów na budowę nowych chlewni, wykańcza się hodowla świń — dramatyzował.

— Jeśli podejmę się produkcji zdrowej żywności, to zażadam wyższej ceny. To się wielu nie spodoba. Musimy mieć gwarancję opłacalności, inaczej mówiąc najpierw musi się zmienić polityka rządu, a potem przystąpić do produkcji zdrowej żywności.

— To nie nasza, rolników wina, że żywność dzieli się na zdrową i szkodliwą. W geesach obowiązują sprzedawcy waznawozów. Każdy musi brać sol potasową, której jest waznawoz w nadmiarze. W rezultacie nastąpiło dwu- lub trzykrotne przepotasowanie gleby. Każde się nam kupować nieraz 10-letnie zaprawy nasienne. W następstwie nasiliły się upadki świń. Niektórzy mówią, że winien Czarnobyl...

— Nadmiar potasu w glebie wypiera bardzo cenny dla zdrowia magnez. Ponadto potas w nadmiarze może przybrać właściwości radioaktywne, odpowiedział lekarz weterynarii STEFAN POPKO z Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Białymstoku. — Jeśli jest coś szkodliwego w glebie to i w roślinie, a następnie w zwierzęciu.

Jego zdaniem awaria w Czarnobylu nie jest przyczyną zwiększonych upadków zwierząt lecz zatrucia mykotoksynami. Ziarno złote zbiera się przeważnie kombajnami. Z reguły zbyt wilgotne, składuje się bez dosuszania, często w prymitywnych magazynach. Jest to przyczyna pleśnienia, a następnie zatrucia mykotoksynami.

— Każdy z nas, koledzy rolnicy — powiedział S. Popko — jest producentem zdrowej żywności, nikt świadomie jej nie zatrąca. Niemniej z różnych przyczyn — o wielu to mówiliśmy — jakość produktów rolnych jest obniżona. Dla siebie uprawiam warzywa na działce systemem ekologicznym. Wiem, że wielu rolników czyni podobnie. Mogłoby rozszerzyć te uprawy pod warunkiem, że nikt nie zabierze rolnikom tych produktów poniżej kosztów produkcji. Nakład pracy przy tym systemie uprawy jest wyższy, a plony mogą być niższe.

— Jeśli ja będę rocznie zbierał stonkę z plantacji ziemniaków, to trzeba mi za to zapłacić — mówił jeden z uczestników. — Inaczej opryskami preparatem I klasy toksyczności, bo tak mi zaleca służba rolna i będę miał czas na odpoczynek.

Pogląd ten podzielił M. Kostka. Oświadczył też, że produkcja zdrowej żywności powinna się zająć wyłącznie miastrowie rolnictwa. Rolnik z ukończoną podstawówką nie poradzi. Trzeba znać fizjologię roślin, prawo Libida, prawidłowość obiegu materii i energii itp. To już „wyższa szkoła jazdy”. Za fachowość, większy wkład pracy, w rezultacie lepszy produkt, trzeba odpowiednio zapłacić. Tak jak to się dzieje na Zachodzie, gdzie zdrowa żywność jest dwukrotnie droższa.

OD CZEGO ZACZĄĆ?

— pytało wielu rolników, którzy nie znają zasad uprawy metodą ekologiczną. Na ten temat mówił S. Słysz, właściciel hektarowego gospodarstwa biodynamicznego, które prowadził cały rok. Faza przedstawienia trwa trzy lata. Jest ona niezbędna dla odrucia gleby ze środków chemicznych. Gleby użyźnia się wyłącznie obornikiem, nigdy świeżym, najlepiej w formie kompostu.

Jak wprowadzić system ekologiczny uprawy, — odpowiedział na to pytanie uczeń nauki. Pod patronatem Katedry Prawo-Ekonomicznych Podstaw Ochrony Środowiska Filii UW w Białymstoku przygotowuje się modelowe opracowania przekształcenowe w trzech gminach woj. białostockiego (Drohiczyń, Choroszczy i Supraśl), o czym już pisaliśmy. Prace te mają być zakończone w bieżącym roku. Na razie rolnicy muszą uczyć się sami. Literaturę fachową, kalendarz biodynamiczny wysyła za zaliczeniem pocztowym właściciel czolowego gospodarstwa biodynamicznego w Polsce — JULIAN OSETEK (zam. 89-100 Nakiło nad Notecią, Wzgórze Wodociągowe 10). Pomocne mogą być podręczniki doc. GORNEGO z SGGW w Warszawie, które na ogół są do nabycia w Wojewódzkich Zarządach Ogrodów Działkowych.

Dyrektor Narwiańskiego Parku Krajoobrazowego — BOLESŁAW BIELICKI organizuje w drugiej połowie marca br. w Kurowie szkolenie dla służby rolnej i rolników usytuowanych w obrębie parku, na temat produkcji zdrowej żywności. Miejsmy nadzieję, że znajdzie się tam miejsce również dla chętnych z innych rejonów. Dyrektor Bieliński czyni starania o przejęcie 100 hektarów gruntów, które obecnie należą do PGR Wiza i urzędowanie na tym obszarze doświadczalnego gospodarstwa, prowadzonego metodą ekologiczną lub biodynamiczną.

Jest to inicjatywa godna poparcia, zwłaszcza, że zapotrzebowanie na szkolenia w tym przedmiocie wydają się być duże. Sekretarz Społecznego Komitetu Ochrony Wiel-

Ciąg dalszy na str. 5

„Szanowny Panie! Bardzo mnie zaciekały informacje na temat stosowania hipnozy w leczeniu różnych chorób i dolegliwości. Jestem osobliwie zainteresowana tym, co robi inżynier Zdzisław Jabłonowski. Bardzo proszę o kontakt z tym panem...”. Tak rozpoczynała się wszystkie listy, jakie nadeszły do redakcji po opublikowaniu kilku artykułów na temat hipnozy. Ludzie piszą o swoich przypadłościach, proszą, niech błądzą wręcz o pomoc. Niektóre listy są pełne dramatyzmu, inne — nadziej, że jeszcze można postępującą chorobę zwrócić, a jeśli nie — to choćby zatrzymać. Przeczytaliśmy wszystkie listy. Na kilka spośród nich chcieliśmy w tej publikacji odpowiedzieć.

Hipnoza nie jest antidotum na wszystko. Nie uzurpuje sobie prawa być środkiem doraźnym, ani też działać profilaktycznie. Ale doświadczenie uczy, że w wielu sytuacjach może być bardzo pomocna. W wielu — skutecznie wspomaga inne niekonwencjonalne metody leczenia — jak bioterapię, kregarstwo czy akupunkturę. — rok temu, stwierdziłem o mnie padaczkę i od tamtego czasu staram się na wszystkie sposoby leczyć. Jak na razie moje poczynania w tym kierunku były bezskuteczne. Jeśli to możliwe, to proszę o pomoc...”

— Mam, że tak powiem, na swoim koncie — mówi inżynier Jabłonowski — wiele udanych przypadków epilepsji. Jeśli nie całkowicie wyleczonych, to przynajmniej o zmniejszonej liczbie ataków. W tym przypadku akurat hipnoza nie ma większego zastosowania. Tutaj przysądza się moje doświadczenie bioterapeutyczne. Właśnie ta metoda daje najlepsze wyniki. Wymienilibym dwa czynniki uciążliwości epilepsji. Pierwszy to wiek pacjenta, a drugi — przyczyny wystąpienia choroby. Tutaj z kolei rozróżnić trzeba przyczyny trudne (np. zniekształcenia kory mózgowej) oraz łatwiejsze (zmiany czynnościowe, epilepsję o podłożu psychicznym).

— Czy wszystkie przypadki padaczki można wyleczyć stosując bioterapię? — zadaje to pytanie, bowiem przewijało się ono w wielu listach.

— Odpowiadamy od razu — nie wszystkie. Metoda, tryb i sposób postępowania jest w każdym przypadku inny, jednostkowy i specyficzny — zależnie od jednostkowości i specyfiki pacjenta. W tym konkretnym przypadku musiałbym najpierw spotkać się z pacjentką, poznać okoliczności wystąpienia choroby itd. Stosując bioterapię można epilepsję jeśli nie wyleczyć, to złagodzić. Oznacza to, że potrafię zmniejszyć ilość ataków oraz złagodzić objawy choroby. — Bez różnicy — dorodził, czy dzieci?

— Oczywiście, granicy wieku tu nie określam, bo takiej nie ma. Naturalnie — łatwiej postępować z dzieckiem np. 5-letnim, niż rocznie. Muszę wówczas stosować inne metody.

Następny list — i kolejny problem.

„Jestem matką 4 i pół letniego syna, który zaczął się bardzo jękać w 2 roku życia. Był z nim u kilku lekarzy, nawet u znanych i nie do tej pory nie pomogło. Lógopeda, lekarze, a nawet znachorzy stwierdzili, że jękanie jest na tle nerwowym, ale nie potrafili mi pomóc... Bardzo proszę o pomoc... zalamana i rozpaczona mama Grzesia...”

Nie wiemy nic o przyczynie jękania. Mogłoby być przeżycie, może uderzenie, być może, że jękanie jest wrodzone. Metoda hipnozy w przypadku dziecka nie wchodzi w rachubę. Natomiast daję znakomite efekty u osób dorosłych. Z reguły po kilku wstępnych seansach hipnozy można już dokonać „wymazania” z pamięci pacjenta wydarzenia, które jękanie spowodowało. Takich przypadków miałem kilkadziesiąt, u większości pacjentów po jękaniu nie pozostał żaden ślad.

Czyli — Grzesiowi pan pomóc nie może? — Mogę — oczywiście — ale nie poprzez hipnozę. Na razie polecam zabiegi bioterapeutyczne. Dziecko uspokoi się, będzie mniej nerwowe. Kilka zabiegów bioterapeutycznych powinno poprawić pracę ośrodku mózgu. A za jakiś czas — polecam hipnozę.

Otwieramy kolejną kopertę. Tym razem z Białegostoku. Wśród listów, które nadeszły pod adresem redakcji, są przesyłki z województwa białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego, a nawet z Warszawy.

„Cierpię na silną nerwicę. Leczyłam się w poradni zdrowia psychicznego, bezskutecznie. Często popadam w stany depresyjne,

zaawansowana nerwica, a także od konstrukcji psychicznej pacjenta. Pamiętam przypadek, w którym potrzebowałem aż 12 seansów, ale były i takie, gdzie wszystko wracało do normy po 2-3 spotkaniach. Z reguły 6 seansów pozwala „zakończyć sprawę”. Podkreślam raz jeszcze — zależy to od pacjenta, od jego chęci i możliwości współpracy ze mną.

Sięgam po następny list. Jego autorka ma 28 lat, jest matką dwojga dzieci. Lekarze stwierdzili silną nerwicę lekową.

... od 3 lat nie wychodzę z domu, chyba że do najbliższych sąsiadów, ale w towarzystwie drugiej osoby. Nie wychodzę do miasta, nie jeżdżę samochodem... mój lęk to jest lęk przed śmiercią. Jak pomyśle, że mam zostać sama w domu, nawet na 5 minut, to od razu mnie paraliżuje. Jest mi bardzo ciężko. Najgorzej przez to cierpią moje dzieci, mąż...”

Takich przypadków miałem już kilka — mówi inżynier Jabłonowski chowa list do szuflady — odpowiednio zastosowana hipnoza powinna przynieść korzystne zmiany.

WIESŁAW SZYMAŃSKI

PRZED WSZYSTKIM - NIE SZKODZIĆ

traci dla mnie sens wszelkie działanie. Lękam tabletki, co przynosi tylko chwilową ulgę. Moi współpracownicy uważają, że ja się stawiam, a ja się cały czas męczę wewnętrznie i często nie starcza mi sił...”

Na tego typu dolegliwości skarżyło się wiele osób. Coż — żyjemy tak intensywnie, każdego dnia przeżywamy tyle stresowych sytuacji, że mogłoby wystarczyć na miesiąc, więc nie dziwnego, że czujemy się zmęczeni, wypaleni. Trzeba jednak rozróżnić — nerwicę od depresji. To wbrew pozorom nie to samo. Na szczęście — na jedno i na drugie hipnoza jest najlepszym lekarstwem. W przypadku nerwicy leczenie można zacząć od zabiegów biostymulacji, takiego wewnętrznego uspokojenia, pobudzenia nerwów do pracy. W wielu przypadkach pacjenci — po kilku seansach biostymulacji — następnego dnia prowadzili już sami, w domu. Zarzucono przez psychiatrów trening autogeny daję znakomite rezultaty. Może jeszcze gdzieś na zapomnianej półce w księgarni leży wydana ostatnio książka Stanisława Sieka pt. „Relaks i autosugestia”. Znakomita rzecz, zawierająca podstawowe wiadomości o treningach relaksacyjnych, medytacji i autosugestii. I nie tylko — bowiem są tam również przykłady konkretnych ćwiczeń.

— Wróćmy może jednak do listu. Ile seansów trzeba, by wyprowadzić pacjenta z takiego stanu? — To zależy przede wszystkim od stopnia

Pamiętam kobietę, która miała napady niesamowitej agresji. Towarzyszyły tym napadom omamy, widzenia tajemniczych postaci i inne tym podobne zjawiska. Po kilku seansach dziewczyna zmieniła się nie do poznania. Inna kobieta — uśmiechnięta, pogodna, spokojna i zrównoważona.

— Czy w tym przypadku wyniki zastosowania hipnozy mogłyby być podobne? — pytam, przeglądając kilka następnych listów.

— Musiałbym najpierw spotkać się z tą panią, porozmawiać z nią i drugą, ustalić przyczynę tego rodzaju zachowania. A potem — potem cierpię, żmudna praca. Wbrew pozorom nie każde można łatwo wprowadzić w stan hipnozy, w zależności od konstrukcji psychicznej pacjenta muszę mu poświęcić mniej lub więcej czasu.

...mam 34 lata i od prawie 3 lat choruję na silną nerwicę. Według rozpoznania lekarzy — neurastenii. Leczyłam się bez skutku. Przyczyną mego stanu stała się śmierć mojej mamy i ogromne obciążenie psychiczne, ponieważ w tym czasie byłam w 7 miesiącu ciąży...”

Kolejny list, jeszcze jeden człowiek, który liczy na pomoc. Listy, listy, ludzie, ich życiowe sprawy. Najważniejsze, choćby cały świat się walił. Zdrowie, życie.

Zadajemy sobie sprawę, że w miarę ukazywania się kolejnych publikacji o hipnozie i bioterapii — listów będzie więcej. To zrozumiałe. Człowiek chory chwytą się każdego sposobu.

Byłem przy wielu zabiegach inżyniera Jabłonowskiego. Widziałem wiele. Na przykład dziewczynę, która po kilkunastu latach na inwalidzkim wózku po raz pierwszy stanęła na własnych nogach. Poród w hipnozie — jak na razie największe osiągnięcie inżyniera Jabłonowskiego w dziedzinie hipnozy — to kolejny etap poszukiwania prawdy o człowieku. Jaki będzie następny? Za wcześniej, by o tym pisać.

Bioterapię okazała się skuteczną w leczeniu wielu schorzeń i chorób. Wyliczę choćby kilka: migreny, astmę, bolesne menstruacje, regulację układu hormonalnego, schorzenia gastryczne (m.in. wrzody), stany zapalne organizmu, przewlekłe nieżyty górnych dróg oddechowych, schorzenia kończyn, epilepsję, a nawet chorobę Basedova.

Zastosowanie hipnozy pozwala skutecznie walczyć z nerwicami i depresjami, leczyć stany lękowe, eliminować jękanie i zacinanie się, nagięci (papierosy i alkohol), a także w leczeniu nadpobudliwości.

— Panie Zdzisławie — pytam na zakończenie rozmowy, która jak zwykle przeciąga się do późnych godzin — co z tymi listami, co z opisanymi w nich przypadkami? Przecież musimy się liczyć z lawiną listów, które nadejdą po opublikowaniu tej rozmowy.

— Wszystkie zostaną potraktowane bardzo serio. W pierwszych dniach lutego otwieram na osiedlu Zielone Wzgórza w Białymstoku Salon Odmowy Biologicznej „Izyda”. Będę tam przyjmował pacjentów. Nie tylko ja, ale również kilkunastu specjalistów — lekarzy, z dyplomem i niezastrzeżonych, których udało mi się namówić do współpracy.

— Mówi pan — salon, a to przecież cała przychodnia?

— Oczywiście — ginekologia, urologia, psychologia, kregarstwo, masaże, zabiegi rehabilitacyjne, oczywiście również bioterapię oraz hipnoza. Takiego salonu — czy przychodni — świadczącego tak specjalistyczne usługi jeszcze w Białymstoku nie ma. A nie wiem, czy jest to jeden z pierwszych takich ośrodków w kraju.

— Znam osobiście kilka kobiet, które leczyły pan z bezpłodności. I to ze skutkiem wspomniał. — Czy w ofercie „Izydy” znajdują się także tego rodzaju zabiegi?

— Trudno to nazwać zabiegami. Reszta się zgadza — chodzi już po świecie kilkanaście „moich” dzieci. A w „Izydzie” rzeczywiście zajmować się będziemy leczeniem niemocy płciowej mężczyzn oraz niepłodności kobiet i mężczyzn. Zapraszamy. Salon mieści się przy ulicy Łaszczyńska 12, a czynny będzie od godziny 12 do 20.

— A więc komercjalizacja? Czy też raczej — przedsiębiorczość?

— Ani jedno, ani drugie. Po prostu — dojrzałem wszystkie do myśli, że pora już wyjść z niekonwencjonalnymi metodami leczenia na światło dzienne. Tysiące ludzi czekają, by móc właśnie na moją, przetranszować — naszą — bo przyjmuję razem z lekarzem — pomoc. Stara lekarska zasada głosi wszak — po pierwsze: nie szkodzić. A jeśli można pomóc, to dlaczegoż nie spróbować? Czy to bioterapię, czy też hipnozę? Człowiek jest przecież najwrażliwszym. A jeśli chodzi o mnie osobiście — będę w końcu mógł robić to, co najbardziej lubię, to — dla czego poświęcać całe moje dotychczasowe życie.

Dopijam herbatę, kości trzeszczą podnoszone z fotela po paru godzinach rozmowy. Przysiadają się masaże. Może w „Izydzie...”

SAGA MIODOWYCH KIREJCZYKÓW

Ciąg dalszy ze str. 1

podzielony. Od czasów Miodowego do dzisiejszych liczył on 39 hektarów, w tym kilka hektarów łąk zwanych bielami, nad Biebrzą, na północ od Suchowoli. Dopiero Jan, gdy przejął po ojcu ziemię, zaczął namawiać Kirejczyka seniora na sprzedaż tych nieszczesnych bieli, oddalonych aż o osiemnaście kilometrów od domu. Tłumaczył, że dojazd obecnie więcej kosztuje niż zebrane siano. Owszem, w czasach gospodarki mało intensywniejszej tamta pasza liczyła się, ale dzisiaj, gdy z polskiej łąki zbiera się dwa pokosy i jeszcze starcza na wypas, po co to? Ojciec zgodził się, bieli kupił rolnik z okolicy, a gospodarstwo we Wroczyńszczyźnie zmniejszyło się do 30 hektarów.

Kirejczykowie zawsze mieli dużo dzieci. Tomasz — pięciolatek, Jan — czworolatek, Franciszek też czworolatek, ale Józef już jedenastoletni (dwie córki zmarły w dzieciństwie), Stanisław — siedmiolatek. Ojcowiźnie obejmował tylko jeden syn, z reguły najstarszy, co robiła reszta rodzeństwa? Córki zwykle wychodziły za mąż, mężczyznom pozostawało więcej możliwości.

Jedną z nich było chodzenie w przystępy do panien z sąsiedztwa. Brat Franciszka, Maciej pojął za żonę gospodarkę córkę ze wsi Ciennie i założył nową rodzinę Kirejczyków, która przetrwała tam do II wojny światowej; któryś z potomków o tym nazwisku przenosił się do Suchowoli. Natomiast inną gałąź rodu założył w następnym pokoleniu brat Józefa, Kazimierz, który po zawarciu małżeństwa ze Stefanią Rolszyską osiedlił się w Rudawce (gmina Janów). Obejmując 12-hektarowe gospodarstwo po bezdzietnych kuzynach żony, Bałakierach.

Mężczyznom Kirejczyków zostawiali też wojkowskimi; jeden z nich zginął w czasie Powstania styczniowego w 1863 r. Był też ksiądz, potem nauczyciele. Niektórzy próbowali emigracji. Brat Stanisława, Dominik, pod koniec lat dwudziestych bieżącego wieku wyjechał do Kanady, tam zamieszkał na stałe i założył rodzinę. Po uzyskaniu obywatelstwa kanadyjskiego zmienił imię i nazwisko na Dan Kory. Już w czasach współczesnych Kirejczykówna z linii rudawskiej wydała się za Holendrę i wyjechała do ojczyzny męża. Wielkie wydarzenia histo-

ryczne były łaskawe dla potomków Miodowego. Poza Powstaniem styczniowym nikt nie zginął w czasie wojen i okupacji, mimo iż — jak pisał pułkownik Cezary, „duch patriotyzmu nie opuszczał członków rodu przez wszystkie pokolenia, zachował on swój charakter mimo życia w ciężkich warunkach zaboru rosyjskiego, a w czasie okupacji hitlerowskiej lat 1941—44 nikt nie spalił się z współpracą z okupantem”.

Mało tego. We Wroczyńszczyźnie, leżącej z dala od uczęszczanych szlaków, w latach 1939—44 ukrywało się sporo osób. Najpierw ci, którzy zagrożeni byli wywózką przez władze radzieckie na Daleki Wschód, między innymi krewni z Rudawki. Potem chronili się tu na dłużej i krócej całe rodziny i pojedyncze osoby, Maliszewskich, Baumanów, Jurczaka, Filonowicz i innych. Byli to ludzie pochodzenia żydowskiego, zakładnicy i uciekinierzy z przemyślowych robót w III Rzeszy (m. in. późniejszy pułkownik Cezary, pochodzący z rudawskiej linii rodu). Groziły im represje, do śmierci włącznie.

Ze „Zbioru wiadomości o rodzinie” wyciągnąć można jeszcze jeden wniosek. Wszyscy potomkowie Miodowego cenili wiedzę, starali się zapewnić swym dzieciom możliwość nauki, chociaż ani czasy, ani po-

łożenie Wroczyńszczyzny zbytnio temu nie sprzyjały. W okresie zaboru rosyjskiego wszyscy umieli pisać i czytać nie tylko w języku rosyjskim, ale także polskim. Zachowali się rękopisy, wykonany gęsim piórem przez Macieja, syna Jana (1805—1888), a zawierający tłumaczenie mszy-sumy, z języka łacińskiego na polski. Świadczy to o jego znaczącym, niż elementarnym wykształceniu. Józef Kirejczyk (ur. 1864 r.) także swoje dwie córki posłał do szkół: jedna zdobywała zawód krawcowej, druga uczyła się prowadzenia gospodarstwa domowego.

W okresie międzywojennym ambicja ojców była średnie wykształcenie synów, co wiązało się z znacznym obciążeniem ekonomicznym rodziny. W czasach współczesnych studia i tytuły naukowe nie są niczym wyjątkowym. Ale były lata, gdy przed Kirejczykami zamknięto drzwi szkół. Jan, obecny właściciel gospodarstwa w Kirejwieszczyźnie, gdy stanął do egzaminu wstępnego w technikum rolniczym w Różanymstoku, usłyszał: „to ten syn kulaka”. Oczywiście, nie został przyjęty, dokształcał się potem zaocznie. Natomiast jego brat został usunięty z klasy matematyki liceum; naukę mógł kontynuować dopiero jako zawodowy wojskowy. Był to w ogóle trudny okres dla rodziny i gospodarstwa.

Stanisław, ojciec Jana, w ramach „rozkulaczenia” otrzymał nakaz rozliczenia się ze wszystkich obowiązkowych dostaw do 15 sierpnia. A tu większość zboża stała na polu, niedojrzała. Zdetonowany rolnik pojechał ze skargą na gminną władzę do prokuratora w Białymstoku. L. trafił na mądrego człowieka, Termin, zgodnie z rozsądkiem, został przesunięty.

W rodzinnych zapisach godny uwagi jest jeszcze jeden szczegół: rodziny Kirejczyków, tak we Wroczyńszczyźnie jak i w Rudawce, bardzo szybko przyswajały sobie nowości techniki, nowe metody gospodarowania. Były nośnikiem postępu w środowisku. I tak: pierwsza we wsi żniwiarka konna, pierwszy rower, radio już w pięć lat po uruchomieniu radiofonii w kraju, pierwsze sadzonki pomidorów, rozwój sadowni. Oczywiście, miało to jak najściślejszy związek z zamiłowaniem do wiedzy, z tradycją czytelnictwa prasy, wydawnictw fachowych.

Kirejczyków we Wroczyńszczyźnie odwiedziłam przy okazji konkursu „Wzorowa Zagroda 88”. Spadkobierca Miodowego, Jan, zdobył I miejsce, równorzędnym z innym rolnikiem, Janem Wnorowskim z Gąsówki-Osse. Jakżeby inaczej! Wzorce, wypracowane przez pokolenia przodków, zobowiązują.



W tej rodzinie tradycja z teraźniejszością spłata się wyjątkowo mocno. W zgodzie żyją trzy pokolenia. Senior Stanisław, chociaż przekazał ziemie synowi, zachowuje pozycję głowy rodu. Gospodaruje Jan, a rolnię już kolejni następcy. Wojciech, uczeń Technikum Rolniczego w Różanymstoku. Córka Anetka chodzi dopiero do pierwszej klasy podstawówki, najmłodszy, Adaś ma sześć lat.

Gospodarstwo Kirejczyków można też raczej nazwać tradycyjnym, bo są tu krowy, konie i świnie, uprawia się ziemniaki i zboże. Ale czy tylko jednokierunkowa specjalizacja jest miernikiem nowoczesności? Bo u Jana jeśli są ziemniaki, to owszem, ale kontraktowane sadzonki najlepszej odmiany holenderskiej. Piękna kłacz, o nazwie Bryza, posiada licencję, druga też jest z rodowodem.

A propos koni, rodzinne przekazy podają, że tym prapradziakiem, który szczególnie zamilowaniem darzył konie i bardzo dobrze je utrzymywał, był Józef (1864—1941).

Przez wiele lat Jan, wzorem praojców, uprawiał len, działał też w zarządzie Zrzeszenia Plantatorów Roslin Włóknistych. W ubiegłym roku zwyciężył w konkursie ekonomicznym; znacznie bardziej opłaca się obsiać pole pszenicą, która wymaga mniej pracy, a daje więcej plendy.

Już za rządów Jana wszystkie zabudowania wymienione zostały na nowe. Piękny dom wykańczany był kilkanaście lat. Przy okazji tych inwestycji oddzielono część gospodarską obięcia od mie-

szkalnej. Jak na wzorową zagrodę przystało, wszędzie panuje ład i porządek, jest dużo zieleni. Gospodarstwo wyposażone jest w kombajn „Bizon”, dwa ciągniki i wszystkie maszyny. W garażu stoi Wartburg. W ubiegłym roku pożytyła woda z wodociągu. Wybudowano go społecznie — mieszkałcy Wroczyńszczyzny wykonali całą robotnicę, otrzymali tylko fachowy nadzór i rury. Strona organizacyjną zajął Jan Kirejczyk wspólnie z sąsiadem, Stanisławem Toczyłowskim.

Jan angażuje się w pracę społeczną: dwie kadencje w kolegium, udział w zarządzie SKR. Jego ojciec 19 lat służył w wojsku.

Jeszcze raz trzeba powołać się na fragment „Zbioru wiadomości o rodzinie”, który Cezary Kirejczyk sporządził na podstawie zapisów, dokonywanych w ciągu całego życia przez jego ojca, Kazimierza (1873—1966). „W tym rodzie szanowano i pielęgnowano do robotek starszego pokolenia, nie dopuszczano do podziału i rozdrobienia posiadanej ziemi. Ta zgoda pokoleń jest niewątpliwie przyczyną, że i obecnie przyjeżdża się na ojcowiznę, oddzieloną przez jednego z braci, jak do domu rodzinnego i czuje się w nim jak u siebie”.

Na złote годы Stanisława i Stanisława do Wroczyńszczyzny przybyło ponad osiemdziesiąt Kirejczyków.

Na świecie jest ich znacznie więcej.

ANIELA ŁABANOW
Fot. Zdzisław
Leniewicz

...celem tej kary było uchronienie dziewcząt przed natarczywością męskiej „włości”...

ZAPOMNIANE, ZNANE I NIEZNANE

Gdy w 1819 roku 24-letni Karol, syn Michała Hlebonina, Brzostowski, wnuć synyego kanclerza — Joachima Litawora Chreptowicza, przybył do Ciszowa, aby objąć majątek po zmarłym rodzicielu, zastał gospodarza ruinę, zadłużenie dorównujące wartości niemal całego spadkowego gospodarstwa i „włosie nieposłuszną”. W dobrach szlubińskich dostrzegł ponadto młody kapitał — inżynier powszechnie pijanstwo, analfabetyzm i daleko posuniętą demoralizację społeczeństwa. Aby uchronić organizm gospodarczy przed całkowitą upadłością, zaczął — równoległe z modyfikacjami w zakresie rolnictwa — poszukiwać takich form prawnych, które by w skuteczny sposób położyły tamę występującemu nagminnie łamaniu prawa. Jako właściciel ziemski i wójt gminy miał możliwość ustanawiania własnych praw, łącznie ze stosowaniem kary aresztu. Tylko w przypadku najcięższych przestępstw, takich jak zabójstwa, napady rabunkowe, podpalenia itp. jurysdykcja wójtowska była wyłączona.

Pierwszym posunięciem prawnym hrabiego było odejście od stosowania chłosty i aresztu. Karę bicowania uważał bowiem za niegodną człowieka i mało skuteczną pod względem wychowawczym, zaś przebywanie w areszcie za przeważnie przestępstwa (wykroczenia) największe grzywny przewidywał kodeks za przestępstwa związane z obywatelnością, która nie ukończyła jeszcze lat 15-tu na nocne lub dzien-

nie zabudowania, w których mieszkała, w czystości i porządku utrzymywali”. Skuteczny eksperyment zastosował „czerwony hrabia” w walce z pijanstwem, które w posiadłościach szlubińskich było szeroko rozpowszechnione. Nie podwyższał jednak w swoich karczmach cen, nie ograniczał podaży alkoholu w karczmie, nie podsuwał chłopom koktaile „malinowo-wisniowe” zamiast „dubelowej”. Cała natomiast odpowiedzialność za walkę z opojami przejął na karczmarzy. Oni musieli bacznie obserwować komu podać wódkę, a komu już czas iść do domu. Nie pomagały nawet znajomości i różnego rodzaju układy, gdyż Brzostowski zarządził kategorycznie: „Zastrzeżę się z 6 na szynkarza kary za każdego,

zwrócić uprawnionemu 400 procent „przejętej” wartości. Jak widać z powyższego zestawienia, ziemia była w kodeksie Brzostowskiego rzeczami niemal świętą, wymagającą szczególnej ochrony prawnej. Podobnie jak i uzyskanie z niej pożytku, będące przecież podstawą ludzkiej egzystencji. Przywiązanie bowiem do ojcowizny i szacunek dla rąk, które tę ziemię uprawiały, było w ówczesnej Polsce najwyższym nakazem moralnym i patriotycznym. I chyba takimi kategoriami myślał hrabia ustanawiając prawa szlubińskie.

Osobną grupę nagannych czynów stanowiły jak byśmy to dzisiaj nazwali — zakłócenia ładu i porządku publicznego. Samo ucieśnienie w jednej z ośmiu karczem jakie

ludzi, a „jeżeli w ślad nie przysłał do kancelarii oznajmić, że kto bez przyczyny tam siedzi — głosiło zarządzenie z lip 6 kary od osoby opłaci”. Ileż to dzisiaj musiałby zapłacić nasze bufetowe za takich konsumentów... Jakby jeszcze mało obowiązków było na głowie szynkarzy właścicieli Ciszowa obarczył ich jeszcze jedną powinnością — nie wpuszczać do karczmy nalogowych pijaków. Na drzwiach przybytku Bachusa wywieszona była kartka z nazwiskami największych opojów w okolicy, którym przekroczenie progu ukochanej „świątyni” było zakazane. A jeżeli do karczmy „takiego” „podopiecznego” musiał zapłacić do kasy wiejskiej drugiego pół metra żyta.

Początkowo chopi byli niezadowoleni z takiego prawa, jednak dość szybko doszli do wniosku, że wszystkie te zakazy są stosowane w ich własnym interesie. Powstaje w tym momencie pytanie — gdzie szły pieniądze pochodzące z opłacania grzywien? Otóż w pięciu wsiach, wchodzących w skład karczmy, znajdowały się tzw. karbonki — duże, okute i zaplombowane skrzynie, do których ukarany wrzucał pieniądze. Szły one następnie na takie cele jak: bezpłatne leczenie, fundusz dla osób niezdolnych do pracy oraz obowiązkowe nauczanie. Także „nie mający rodziny” utrzymywani byli z tego funduszu.

Ludzie widząc, że pieniądze ich nie są beznamiętnie trwonione, wrzucali do karbonek drobne kwoty nawet bez nakazu karnego. Sam Brzostowski — w rocznicę śmierci Wiktorii Rymaszewskiej — przekazał do jednej z karbonek 200 złp. I chociaż kodeks karny opracowany przez hrabiego nie był przez wszystkich aprobowany (krytykowała go nawet rodzona siostra Karola — Izabela), spełnił cele jakie postawił przed sobą pan na Szlubi: uświadomił ludziom konieczność poszanowania prawa, a także znacznie ograniczył pieniegię się tam pijanstwo.

Czy w dzisiejszych czasach byłoby to możliwe? Myślę, że tak, chociaż trzeba byłoby znaleźć drugiego Brzostowskiego — niekoniecznie z hrabiowskim rodowodem.

SYLWERIUSZ DWORAKOWSKI

Kodeks karny hrabiego Brzostowskiego

gostawionym stanie” było w majątku dużo, świadczy kolejny zapis prawa. Oto za niezawinięciem soltysa o nieślubnej ciąży córki, groziła grzywna w wysokości od 12 do 30 złp. Podobna sankcja mogła być zastosowana w przypadku ciąży służącej (nagminnie).

Drugą grupę — jeżeli chodzi o wysokość grzywny — stanowiły przestępstwa przeciwko mieniu. Oczywiście, nieznana była w tym czasie kategoria tzw. mienia społecznego, a zatem grzywna w tym przypadku nie miała — tak jak obecnie — różnicowania.

Najcięższe cirowskie ziemianin karał kradzieże mające związek z rolnictwem. Za skradziony z pola owies, jęczmień lub żyto, „wytrącony” sprawca musiał zapłacić właścicielowi 1000 procent wartości zabranego zboża. W przypadku dokonania kradzieży innych przedmiotów znajdujących się w gospodarstwie, a także pieniędzy, obwiniony o taki czyn miał obowiązek

znajdowały się w majątku, nie pociągało za sobą żadnych konsekwencji. Prawo wkraczało dopiero wtedy, gdy pijany robotnik, wracający z manufaktury szkalnej lub żelaznej, zakłócił spokój ewentualnie pracę innych ludzi. Kosztowało go to później pół ziołoga. Ale jeżeli tenże robotnik przeskoczył lub okłócił dopuścił się bójki lub obelgi, wtedy musiał wyłożyć z „tygodniówki” nawet dwa ziołoga.

Z relacji Ludwika Pietrusińskiego, który w tamtych latach zwiędzał Rzeczypospolitą Szlubińską wynika, że w zagrodach chłopskich i fabrykach panował dobry porządek. Brzostowski nie musiał jednak w tym celu organizować akcji „Polesia”. Wystarczyło, że „egzekwował” to, co zapisane było w kodeksie. A jeżeli ktoś nie przestrzegał z czas swojej zagrody, płać do szlubińskiej kasy 0,67 złp. Chłopów z kolie zobowiązywała do utrzymania porządku umowa dzierżawna, w której „waruje sobie j.w. dziedzic, aby włości-

komu wydana będzie wódka z szynku do stopnia upicia się. Szynkarz powinien uważać, w jakim stanie kto przyszedł do szynku i wiele jeszcze może pozwolić wypić i odbierać nawet wódkę od tych, którzy innych nad potrzebę częstują...”. Karol zdawał sobie również sprawę z tego, czym są „majsterkie poniedziałki”, zakazanie jeszcze do dziś w polskiej obyczajowości. „Za siedzenie, czyli balamucenie bez przyczyny w karczmie w dni powszednie, a osobliwie w poniedziałki i dni po świętach następujące (znany dobrze na Podlasiu „trzeci” dzień świąt), bądź czeladzi dworskiej, bądź fabrykantów, bądź najemników, ludzi ze wsi i Cisowicków — szynkarz z 6 kary od osoby płać...”. A więc i próżniactwo, polegające na siedzeniu w karczmie bez żadnej przyczyny, objęte było odpowiedzialnością szynkarza, który musiał płać pół metra żyta za tolerowanie takiej osoby. Mało tego, karczmarz miał obowiązek osobistego „wyłapywania” tego rodzaju

My, rewizjoniści

W rozmównicy polskiej trwa dyskusja:

- Trzynastego.
- Nawet w grudniu...
- Nie było wiosny, był stan...
- Kiszczak zamknął Waleś.
- Ale potem go wypuścił.
- A teraz sobie gadają.
- Przy stole.
- To po co go zamykał?
- Żeby tamten chciał gadać.
- Ja bym nie gadał.
- Boś głupi.
- Nie zabrane są wyroki...
- Panta rei.
- Pars pro toto.
- Nieprawda, dali więcej niż w osiemdziesiątym.
- Nie mieli wyjścia.

Nie wiem, czy znajdzie się ktoś, kto jest nie tak, że w tym ustroju i w tym kraju jest wiele nie tak. Rewizjonizmem była każda nieprawomyślna wydmuska. Rewizjonizmem był każdy protest przeciwko skorumpowaniu władzy, przeciw jej arogancji i bezkarności. Rewizjonizmem było wołanie o reformę, o nadanie socjalizmowi realnego formatu, o jego ludzki charakter.

Tu i ówdzie coraz częściej słyszymy, że stowu rewizjonizm trzeba przywrócić jego pierwotne znaczenie.

Co nas czeka w najbliższym czasie? Jaka forma sprawowania władzy? Złośliwi mówią, że każdy naród ma taki rząd na jaki sobie zasłużył, tak jak matka, która ma takie dziecko, jakie sama wychowała. Na własnej pierś.

Grecja była kolebką demokracji. A gdzie wykula się tyrania? No, gdzie?

NICZYPOROWICZ



MAMY oto kolejny jubileusz. 1 lutego Białostokowi — jako miastu „stulecie” 240 lat. Dowodem na to jest na razie dysponujemy jest opis miejskiej „metryki” naszego grodu. Stanowi go znajdujący się w posiadaniu Archiwum Państwowego wypis z branskich ksiąg grodzkich dotyczący nadania w dniu 1 lutego 1749 roku przez króla Augusta III Sasa praw magdeburskich prywatnemu miastu Jana Klemensa Branickiego.

Sam właściciel zaś już znacznie wcześniej i to konsekwentnie, niemal we wszystkich wydawanych przez siebie dokumentach nazywał Białostok „miastem moim”.

Henryk Mościcki w wydanej w 1933 roku monografii Białostoku powołując się na materiały zawarte w „Tekach Glinicki” podaje, iż w instruktażu z 13 kwietnia 1745 roku, a więc na cztery lata przed formalnym nadaniem praw miejskich, Jan Klemens Branicki zawarł przepisy dotyczące sposobu two-

Każdemu Zosobna Komu Otym Wiedzieć należy Ponieważ miasteczko Białostok nazywające się w Województwie Podlaskim Leżące Wielmożnego Jana Branickiego Wojewody Krakowskiego Hetmana Polnego Koronnego dziedziczne będąc Ludzi słusznymi i do trzymania Lepszego rządu sposobnymi Osadzone dotychczas bez przyzwolenia Sobie miejskiego Prawa Znajduję się z tąż usługą do Lepszego przyjąć Sytuacji pod zaszczytem praw i prerogatyw przyrępniających tak w Koronie i w Wielkim. Xięstwie Litewskim Miast na Prawie Teutonskiem albo magdeburskim Zasiedlonych. Więc my do pokornej Supliki Łaskawie nakłoniwszy się i Chcąc aby tąż miasteczko do Lepszego przysię mogło porę i aby w niem Święta Sprawiedliwość brała pomnożenie Umysłiliśmy Prawo Teutonskie które się Magdeburskim nazwać dać i Konferować jako i inne wszelkie Wolności prerogatywy których inne tak w Koronie iako i w Wielkim Xięstwie Litewskim miasta zażywały, Temusz miasteczko Wiczymi Czasu nadaliśmy i konferujemy oddając wszelkie prawa inne Zwyczaj polskie i Litewskie któreby Prawo Teutonskie albo magdeburskie w czym kolwiek mieszać miały. Osobliwie Deklarując, że na wzór wszelkich innych Miast Koronnych miastowicie jednak Pruskich wspomnianie Miasteczko Białostok rządzić się powinno i oddać wolne i mocne będzie Sobie Magistrat Burmistrzowski, Wójtowski, Raycowi, Ławnikowi, meżow i innych miejskich Urzędników, obierać Stanowić i jednym słowem Jurisdycję Radziecką Wojtowąską ufundować, Burmistrzów doczesnych obraszyć do approbacji Dworowi Podawać także ustan-

Zapisa ne w Chinach

Biała Dagoba

Wenecki podróżnik, jedyny w swoim rodzaju w średniowiecznej Europie — Marco Polo (1254—1323) sprawił, iż najbardziej znanym na zachodzie tego kontynentu cesarzem Chin był Kubilaj-chan, z dynastii mongolskich zdobywców. Tak było nie tylko w XIV, ale i w późniejszych wiekach. Dziś w filmie Bertolucci, poprzez swój film o ostatnim cesarzu chińskim, Pu Yi, zmienił chyb, ale nie stan rzeczy, ale to już inna historia.

Fakt jednak fakt, że odważny Weneclanin przekazał Europejczykom bardzo wiele wiadomości o Państwie Wielka A czy po nim pozostały jakieś ślady w Chinach? W Pekinie turystom pokazuje się przede wszystkim most Marca Polo, nad Czarną Fosą. „Ponad tą rzeką jest bardzo piękny most kamienny i w całym świecie nie masz równie pięknego ani podobnego. Jest on budowany na trzystu słupach i szeroki na osiem, gdyż dziesięciu jeźdźców może obok siebie jechać! Ma dwadzieścia pięć łuków i dwadzieścia pięć filarów, z marmuru i brązu. Na końcu mostu wielka kolumna marmurowa, pod nią jest lew marmurowy, a na niej drugi, bardzo piękny, wielki

i doskonale wyrzeźbiony. I o półtora kroku od tej kolumny jest druga taka sama z dwoma lwami i od jednej do drugiej kolumny biega płyty z brązowego marmuru, aby ludzie nie mogli wpaść w wodę”.

Tak w czasach Kubilaj-chana, w jego stolicy Chanbaliku (Canbaluku), widział autor „Opisania świata” most na Lu-gon, Czarną Fosie. Zbudowany on został w roku 1192, a następnie przebudowany w wieku XVIII.

Bardzo charakterystyczna dla Pekinu jest kopuła Białej Dagoby, chociaż zupełnie inna niż typowe dachy dziesiątków chińskich zabytków. Kto chociaż raz ją zobaczy, będzie mu się zawsze kojarzyła z tym miastem. Znajduje się ona w bardzo pięknym zakątku, na wzgórzu wśród zieleni, na wyspie. Przewodnicy, pokazując ją mówią: tu przebywał Marco Polo. Dla przypomnienia można dodać, że po trzydziestu wędrowach do Pekinu dotarł on do Państwa Srodką w r. 1274, a po 17 latach opuścił je, wracając do Weneclii statkiem, opływającym morzem Azję Południowo-Wschodnią.

Na mapie Pekinu znajdują się trzy bardzo duże — jak

na stolicę, niebieskie plamy. To jeziora. Ma się rozumieć, że ich znaczną część włączono w skład cesarskiego miasta. Nad brzegami budowano liczne pałace, kopano kanały i fosy, wznoszono mosty i groble. Nad Jeziorem Północnym już od X wieku znajdowała się letnia rezydencja cesarskiego dworu. A na Jade’owej Wyspie miał swój pałac Kubilaj.

Dlaczego Jadeitowa Wyspa? Odpowiedź można znaleźć w pawilonach tzw. Okrągłego Fortu. W dwóch zgromadzone na Jadeitowej skarbę, między innymi olbrzymią czarę, należąca do Kubilaja oraz figurę Buddy.

W roku 1651 na Jadeitowej Wyspie wybudowano Białą Dagobę oraz cały zespół innych świątyni. Okazały był przybycie do Pekinu Dalaj Lamy, w celach nawiązania stosunków dyplomatycznych. Panował wtedy pierwszy cesarz z dynastii mandzurskiej, Szun-czy.

Dziś na wyspę wchodzi się mostem Wiecznego Spokoju. A potem wspina wielostopniowymi schodami, mijając kolejno Świątynię Wiecznego Spokoju, Modlitewnego Koła, Prawdziwego Oświecenia i oraz Uniwersalnego. Spokoju. Na szczycie znajduje się Biała Dagoba: podstawę ma wykonaną z czerwonej cegły, wielką zaś kopuła, niby czapa ze szpicem — jest biała.

Skoło już jest się w tym rejonie, nie sposób pominąć innych, cennych zabytków. To tutaj, na ołtarzu poświęconym jedwabnikom, cesarzowa składała corocznie ofiary. Tradyc-



Na Jadeitową Wyspę idzie się mostem Wiecznego Spokoju.

cja ta miała cztery i pół tysiąca lat, a zapoczątkowała ją podobno żona pierwszego, legendarnego Złotego Cesarza Huang-ti — Lei-tsu.

Przepiękna jest zastłona Dziesięciu Smoków: 20-metrowa ściana, pokryta kolorową glazurą, ozdobiona płaskorzeźbami potworów wśród morskich fal. Postawiono ją

tutaj w roku 1415, przed bramą nie istniejącą już dziś świątyni, aby chronić wejście od demonów. W dawnych Chinach takie „zasłony” umieszczano powszechnie: przed bramami świątyni, pałaców i zwykłych domów. Oczywiście, rzadko były aż tak ozdobne.

ANIELA ŁABANOW

ciąg dalszy ze str. 5

bu stron: artystów i odbiorców, ludzi w wieku 17—35 lat.

Dla japońskich producentów bardzo ważne i istotne jest to, żeby nabywanym napojom — także, a może przede wszystkim — alkoholowym, papierosom, wideokasetom i kosmetykom towarzyszyło uczestnictwo w spektaklach i koncertach takich gwiazd jak właśnie M. Jackson czy Madonna, a ponadto w imprezach z udziałem J. Coburn, M. Mastroianniego, względnie jednego z Beatlesów — Ringo Star.

Każdego wieczoru na ekranach milionów japońskich telewizorów, śpiewak rockowy — Sting wypija spory tyk piwa Together i... inkasuje ok. 250 tys. dolarów rocznie. Paul Newman zachęca swoimi niebieskimi oczami do nabywania kart kredytowych banku Fuji, a Woody Alleno-

Gwiazdy reklamny

poprzez stałe powtarzanie w TV wideoklipu, na którym śpiewał Jackson, ale w tle perliła się Pepsi-Cola. Zarobiła i japońska telewizja, i koncern Pepsi Co. — podwoiły się jego obroty!

Również bardzo dobrze zarabiają tutaj gwiazdy muzyki poważnej. Po ogromnym sukcesie opery berlińskiej zaprasza się inne zespoły i soliści. Bilety na takie koncerty

są nawet jak na japońskie stosunki wyjątkowo drogie. Wielbiciele dyrygentki mae-stral H. Karajana musieli za występ berlińskich filharmoników zapłacić — najtaniej! — 225 dolarów. Bilety na koncerty nowojorskiej Met Opera kosztowały po 282 do-

stronniejsze wykształcenie muzyczne na świecie. Muzyka zachodnia jest obecnie muzyką Japonii”.

Producent muzyki klasycznej uważając Japonię za autentyczny rynek zbytu dla swoich kaset, płyt, compact-disc. Niemiecka firma

reklamuje w japońskiej telewizji, przy dźwiękach muzyki F. Haendla, Nikka Whisky. Tenor Placido Domingo nie ma nie przeciwko temu, żeby śpiewać hymn pochwalny na temat walorów smakowych piwa Asahi („Live Asahi for Live People”).

Japońscy organizatorzy nie ograniczają się do muzyki, ich interesuje także sport i jego gwiazdy. Scagając ich do Nipponu wysoki honorarium. Np. za meczowe obro-nę Mike Tyson wybrał Tokio. Dlaczego? To zupełnie proste, dobrze zapłacił mu producent alkoholu W efekcie M. Tyson miał więcej kłopotów z dziennikarzami, niż z przeciwnikiem na ringu, Tonyem Tubbssem. Już po 354 sekundach ten silny człowiek z Nowego Jorku był bogatszy o 10 mln dolarów.

(Na podst. „Der Spiegel” j.)

Kathleen Battle — wielki sopran z New Yorker Met —

Nakłoniwszy się łaskawie do pokornej supliki...

zrenia i działalności administracji miejskiej Białostoku. Określił w tej instrukcji, że wybory rajców i ławników „odbywać się mają corocznie w śróde śródpodnia”. Burmistrz powinien być pobożny, w pracy pilny, dla dobra miasta czuły, „prawa wiadomy i posłuszny w okurekacjach zamkowych”. Właściciel miasta uprzedzał lojalnie, że będzie miał prawo zrzucić burmistrza, ale tylko on, bo pospółstwo powinno słuchać swego elekta. Instruktaż ponadto traktował o przepisach przeciwpożarowych, przepisach policyjnych, a także powinnościach mieszkańców grodu.

Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny (nie najlepszy jak twierdzą niektórzy uczeni w historii meżowie), kasztelan krakowski, jeden z najbogatszych magnatów ówczesnej Rzeczypospolitej w ulubionym swym Białymstoku rozwinął był już wcześniej handel i rzemiosło. Utworzył instytucje miejskie takie jak szpital, poczta, domy zajazdne, straż pożarna itp. Nadane przez króla prawa miejskie były więc, jak mniemam, nie tyle miastu, ile hetmanowi potrzebne, bo bardzo o nie zabiegał.

Przytaczam dziś w oryginalnej pisowni i interpunkcji treść wypisu z ksiąg branskich, pomijając jedynie jego łaciński wstęp, w którym zawarto sformułowanie, że działo się to przed Urzędem Grodzkim Branskim, a dotyczyło przywileju dla miasteczka Białostoku należącego do J. K. Branickiego. Dalej, oczywiście, nie kurtuazyjny i niewiele mówiący dzisiejszy skrót PT, ale dosłownie pleno tytuło, a w nim między innymi: „Wojewoda Krakowski, hetman polny koronny, starosta królewski, bielski i mościński”. I także to, że chodzi o nadanie Białostokowi miejskich praw teutonskich, zwanych magdeburskimi. „Reką własną króla Augusta Trzeciego, obecnie szczęśliwie panującego podpisanych, a do wpisania w księgach grodzkich Mateuszowi Wiszniewskiemu, niżej podpisanemu przedłożonych”.

Oto ta „metryka” wielkości naszego grodu: „August Trzeci z Boży Łaski Krol Polski Wielki Xiążę Litewski Ruski, Pruski, mazowiecki, Zmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflancki, Smoleński, Siewierski, i Czerniechowski, a Dziedziczny Xiążę Saski i Elektor, Oznamięmy niniejszym Listem Przywilejem naszym uszem w obec

wionem Sądem Sprawę wszelkie potoczne y uczynkowe między sobą rozstrazować, Sądzić, dekretować, Ludzi Występnych, Surowolnych, y wszelkie Osobę w miasteczku y na gruntach Onego w Świeżo popelnionym uczynku Łapac, albo Sądowi Swemu na kryminalne Zupelnie oddaną według prawa Karać, apelacji w Sprawach Znacznichyć do Sądu Dziedzica dopuszczając a Przeciw Rycerskiego Stanu Ludziom Obyczajem innych miast na Prawie Magdeburskim ufundowanych Zachowując się y sprawując. Na Herb zaś miński Pieczęć do Stwierdzenia Aktów Listów y Spraw Swoich Zażywać będzie takż iego jaki się tu (odmalował) z Literami Dziedzica. Czysze jednak y inne Dziedzicowi tajemnemu zdaniem należące powinności swoim trybem y zupelnem zachowane bydz mają, ani namięnione wolności Prawa Onym y namięnionych punkcie szkodzić nie mogą. Co do wiadomości wszystkich podając osobliwie Jurdykiom Sądów y Urzędów y dla tym Lepsey Wagi y powinności przy przycisnieniu pieczęci naszej Koronney Rekosie Wnno podpisujemy. Datum w Warszawie Dnia pierwszego Miesiaca Lutego Roku Pańskiego Tysiąc Siedemset Czerdziesiątego Dziewiątego Panowania Naszego Szesnaśtego Roku. Nadanie Prawa Magdeburskiego Miasteczku Białostokowskiemu. Augustus Rex Locus Sigilli Minoris Cancellariae Regni Johannes Klossowski Canonici Cathedralis Praemissiensis”.

Dalej znowu łacińska formuła, że dokument został przez sekretarza sporządzony, podpisany i opieczętowany. Na białostockim wypisie są jeszcze takie oto podpisy: „ze: „sprawdził i poprawił”, czyli „Correxit Kruszwski”, i dalej, że przeczytał to wymieniony w łacińskim wstępie — Wiszniewski.

Tekst trudny, ale warto go poznać. Jego „tłumaczenie” na dzisiejszy język może być doskonałą i poznawczą zabawą interesującym się językiem i historią ucznion starszych klas.

Przy okazji miło mi donieść Czytelnikom „Kroniki”, że szerze na ten temat pisze pani Alina Szacliska w numerze 11/89 „Białostoczyznę”, wydawanej przez Białostockie Towarzystwo Naukowe. Nie wiemy tylko kiedy ten numer trafi do kiosków ponieważ nie wydrukowano jeszcze numeru pierwszego.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Chronią nawet przed...

Od kilku tygodni i celebrytów francuscy ogólnie, nową relację przygotowali w kinie wiersz. Choć zawsze z tyłu samymi osobami w rolach głównych. Reklamę różniła się od dycho, tylko tekstem. I bohaterzy to młoda, kochająca miłość meczynia. "Podob mi kobiecy nie lubia na to p. trzęs" - mówi na przykład zeznaniem meczynia. Albo "Sylwester, że trudno się nie" - id. in. We wszystkie

reklam z pogodnym uśmiechem podtrzymują skrępowanego mężczyznę na dachu, dając do zrozumienia, że kochała go w kamień synuacji. Zaś głos z tła mówi zachęcająco: „Dzisiaj przetrwajmy chłono! nawet przetrwamy!”.

wiem do stosowania przeciw-
tytu i zostały przygotowane w
zlecenie francuskiego ministra
zdrowia, Claude Evina, któ-
remu widzi w ich powszechnym u-
życiu skuteczną ochronę prze-
ciw AIDS.

Reklamę nie zostały jedyna
dobrze przyjęte przez Franc

razonych w poczekaniu dobre smaku, inni czują, się dotknięci wtargnięciem reklam w zastrzeżony obszar ich intymnego życia. Nie to jednak jest przyczyną dla której – jak podają instytuty badania opinii publicznej – zaledwie 9 proc. Francuzów w wieku 18-49 lat siroście pr...

53 proc. z tzw. grup zwiększonych ryzyka.

Najgłośniejsze protesty przeciw reklamom podnosi kierca policji, zaznaczając, rozdawci, prowadzą walkę z AIDS „na zerwalowy” zamiast zachęcać o wstrzemięźliwości i odpowiedzialności seksualnej. Uraz fra

lanowane one były nie tylko jako środki ochrony przedwirobom, wówczas głównie nierzeczy, ale przede wszystkim jako zabezpieczenie przed niepożądaną ciążą.

dziennik „Libertarian” 74 proc. ankietowanych uznało, że Kaczyński posuwa się w swej krytyce za daleko 55 proc. głosów wierzących i praktykujących katolików stwierdziło, że przekonaniem, że w polepszeniu reklam środków antykoncepcyjnych

DOZWOLONA



PREZENTUSE

Krzyżsioł
Kurianiuk

Kalejdoskop

[illegible][illegible][illegible][illegible]

— To była
 moja dziewczyna
 — Jak powie-
 śc, że nie ma
 — prześady —
 — Sądząc, że
 mać w tektur-
 z mojej ości
 — Sądząc, że

HOZNA KOBILKA
 ROBI Z TYM
 PRIZNANIE
 Mam svoje
 spolikovo
 spartiden
 Kobilke v
 Wladimire

— plany na
w tym Miedzi
zadaniem sk
nad nowymi
go bardzo m
rowie troche
postrzegania

[illegible][illegible]

30	26	27
34	35	36

Smoleńsk, Andrzej Kamiński z Elku oraz Urszula Potrzebalska i Grzegorz Podaski — oboje z Biłogostoku. Naurody wysłany pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza.